Rok 31. Kraków, dnia 1 Października 1899 r. Nr. 19

DJABEŁ

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Redakcji lub Administracji ulica Starowiślna Nr. 81 w Krakowie.
Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.



W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
W Krakowie
z przesyłką poczt. . . złr. 1.10
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Nasza polityka.

Coraz głupiej i mizerniej
Polityka nasza hasa,
Każdy ciągnie w swoją stronę,
Ten do Sasa, ów do lasa.

Z Niemcem trzymać *Słowo* radzi,
Mówiąc: zbędziem się wnet troski,
Byle zasiadł w ministerjum
Nasz genialny pan Rutowski!
Los wyciągniesz na loterji
Ludu wiejski, ludu miejski,
Gdy ministrem znów zostanie
Nasz genialny pan Madejski.
Precz z słowiańską polityką,
Precz z Czechami, Chorwatami —
Wtedy będzie dobrze, kiedy
Niemiec zacznie rządzić nami.
Popierajmy jego prawa
Wykowane w kuźni dziejów —
Kto to Niemca śmie obdzierać
Z jego dawnych przywilejów?
Przewodnikiem jest on naszym
Z rodu, głowy i z natury —
Wszak on niesie sztandar wiedzy,
Sztuki, prawa i kultury.
Więc Polacy chodźcie w lewo —
W imię sensu i logiki,
Trzymajcie się, tylko ostro,
Wszechniemieckiej polityki!

Czas, *Głos*, *Przegląd* i *Reforma*,
Dziennik polski, *Narodowa*
Inne nam wskazują hasła,
Inne nam rzucają słowa:

Słuchaj, mówią, ludzie polski
Zerwij z Niemcem, nasza rada,
Tobie teraz z Słowianami
Ręka w rękę iść wypada.
Ich popieraj, dla nich pracuj,
Bez namysłu idź z Czechami,
Wszakże Czech nasz pobratymiec,
Wszakże Czech to nasz *cher ami*.
Broń go w ciężkiej z Niemcem walce,
Jego szczęście miej na celu,
Niech się rzuci w twe objęcia
I zawoła: przyjacielu!
Wprawdzie on Moskalem trąci,
Dziegieć odeń wciąż zalata,
Lecz czy wolno ci w nieszczęściu
Kochanego sądzić brata.
Choćbyś stracił coś, mój ludzie,
Nie zasępi się twa mina,
Gdy pomyślisz, żeś ratował
Pobratymca, Słowianina!
Więc Polacy chodźcie w prawo:
W imię sensu i logiki,
Trzymajcie się, tylko ostro,
Wszechsłowiańskiej polityki!

Kto ma rację *Djabeł* nie wie,
Pomału się po łbie skrobie,
Patrzy, węszy, kalkuluje,
I tak wreszcie myśli sobie:

Mój Polaku, mój rodaku,
Toć to przecie jest *curiosum*,
Żeby tylko oprócz ciebie
Wszyscy inni mieli rozum.
Niemiec pragnie być na górze,
Więc to rzeczą wcale jasną,
Że uprawia politykę
Wszechniemiecką, swoją własną.
Czech nie pragnie być na dole,
Więc na Niemca wznosi krzyki
I każdego nawołuje
Do swej czeskiej polityki.
Ty jedyny, kontuszowy,
Czy frakowy, mój szlachcicu,
Umieściłeś politykę
Własną, polską... na księżycu.
Nigdy nie masz własnej woli,
Służysz tylko zawsze, wszędzie
Czechom, Niemcom, byle djabłu,
Kto zawoła — za narzędzie.
Wstydź się, wstydź się, mój szlachcicu,
Cudze kąty wciąż wycierać,
Zawsze służyć cudzym bogom,
Dać się wszystkim poniewierać.
Rób co będzie z twojem dobrem:
Dla honoru i logiki,
Wywieś sztandar swojej własnej
Czysto polskiej polityki!

WICEK SOCJALIK.



Odbirom psiokrew karte. a na nij stoi: „Komitet zjazdu dziennikarzy słowiańskich ma zaszczyt zaprosić pana Wicka Socjalika...“ no i tak dalij. Ano myślę se: klawo! bedzie sziroka zabawa — ino psiokrew to bida. co kazują dać za oną zabawę pinć warjatów. Poszedem do Ignaca i pedam: Jaśnie Wilmożny Panie Pośle. prosze piknie pożyczyć mi pinć fajgli. Zrobiuł ci mi Ignac perskie oko i napsioczył mi psiokrew od sufraganów. stańczyków. moskalotylów. niby z tyj okoliczności. co na onym zjeździe nie powinien być psiokrew nijakij polski międzynarodowy patrjota. Ale jak se ulżył. tak peda: a chto wie. czy nimosz iść? — powisz chłopie co tam było. bobyśmy sie inakszym sposobem nie dowiedzieli.

I dał psiokrew pinć fajgli.

Poszedem. siadem i słuchom. Pirszy to ci psiokrew gadał ten Chyliński. co ci to służy psiokrew w *Czasie* u Hopcasa. Pedał co bedzie robiuł polityke. co prawica psiokrew nie jest lewica. co Słowiany psiokrew ho. ho. a Polacy nie pudą psiokrew w dyrdy ze szwabami — a potym pedział: witam was moi panowie. witam — no i wiele innych różności. Ino o tym do którego żyda pudziemy po posiedzyniu na harę. nie pedział nic.

Po nim zaczeni psiokrew różni godać. a każdy psiokrew inaczyj gębą wierciuł. Jeden psiokrew po czysku. drugi po rusku. trzeci po słowieńsku. czwarty po kurwacku. a Polaki psiokrew bili brawo, chocia. jak boa kocham. żadyn z nich nic psiokrew nie kapował. Zemgliło ci mie od tygo godanio i poszedem.

Rzekem se: nima głupich! i jużem na posiedzynia nie łaziuł, Poszedem ino na obiad do Grandu i do Frydlajna na jakiś psiokrew raut. Obiad ci był morowy. Hara sakramencka. barszcz psiokrew z kiełbasą. potym ci szurgoty[1]). styryjskie kapłany[2]) tromby[3]) i śledzie psiokrew na bułce. a wina psiokrew najmnij po pinć szóścieli butelka. Skirzyłem się galanto.

Raut. to ci psiokrew także żarcie. ino psiokrew na zimno i z brzanami. Jak ci sie psiokrew nażrom i nachlajom. tak ci psiokrew idą w dyrdy. A u tych brzan to psiokrew okrutna bidota: połowa ci ich była psiokrew bez koszuli i gołem cielskiem świeciła. A im która brzana starszejsza tym ci psiokrew więcyj onego cielska pokazywała.

Skirzyłem się drugi raz galanto na tym psiokrew raucie. a do Ignaca z meldunkiem nie poszedem. bo ci poichał do Widnia robić ministrów. Ferdyk peda. co Ignac ostanie ministrem wojny. jako to psiokrew ma całom armiją towarzyszów.

Żydzie. dej blachę!

[1]) zapewne: turboty. [2]) zapewne: kapłony styryjskie. [3]) zapewne: bomby.

Poranek w Krakowie.

W domu śni już stróż nocny czuwaniem strudzony,
W kąt od siebie odrzucił groźną halabardę,
Już ostatni włóczęga powraca w swe strony,
Gną się pod nim kolana do niedawna harde.
Rzeźnik wiezie z szlachtuzu zarżnięte bydlęta,
Z nad drabin brzydko patrzą zaszłe bielmem oczy,
Kamienicy zielonej brama odemknięta.
Któż na Małym Rynku z studni wodę toczy?
Świeżą wódkę „umaić“ wychodzą pijaki,
Z „kamienicy zielonej“ obdartusy brudni.
Którzy z dawna u siebie mają zwyczaj taki,
By spirytus rozcieńczać roztropnie przy studni,
Z brudnej sieni skąd wyszedł. tam leżał pokotem
Nocą z babą i dzieckiem, z innymi pijaki:
Skąd grosz bierze na wódkę? Ha. któż wie tam [o tem.
(U świętej Hermandady*) są też pewne braki...
Jeśli wcześnie kto z rana przechadzki używa,
Może śledzić jak zwolna ruch budzi się w mieście.
Jako z przedmieść i wiosek przekupki warzywa
Na krakowski targ spieszą i mleczarki wreszcie.
Ogrodniczki otyłe w powózkach w targ spieszą,
Rumianą twarz okrywa kapelusza kresa,
Zaś wątlejsze mleczarki pospieszają pieszo.
Snać mleko mniej popłatne. więc późniejsza kiesa.
Na ich to utrapienie ostatniemi czasy
Z dóbr swoich już mleko rozwożą panowie.
Ich woźnice już do dnia sprawiają hałasy,
Każdy chcąc być głośniejszym. dzwoni co się zowie.
Wóz łuczanowicki, co koniem ciągniony,
Ma dzwon potężniejszy. więc bam — bam wciąż [dzwoni.
Grodkowicki dwukonny w bim — bim dźwięczy [tony,
A sługi się zbiegają za mlekiem w pogoni.
Często boso. w negliżu, z zaspanemi oczy
Stawiają przed woźnicą przeróżne garnuszki,
Śpiącym w domach się zdaje że ich zmora tłoczy,
I wciskają swe głowy głębiej do poduszki,
Aż głośniejsze znów bim — bam ich wreszcie [rozbudzi
I sen miły przepłoszy, za co klną dość długo.
W mieście czem raz to więcej już się snuje ludzi
Co dziewkom psuje romans z oficerskim sługą.
On od chwili już stoi przy ulicy skręcie
Skąd piękności kuchenne okiem znawcy ceni.
Na tych chłopów od mleka zły on jest zawzięcie
Zaś za śwarną mleczarką wnet zniknął gdzieś [w sieni.

Z. Ludomir.

*) Żołnierzami św. Hermandady zowią też policjantów.

TEATR MIEJSKI KRAKOWSKI.

Dnia 23, 24 i 25 września

na benefis

MICHAŁA CHYLIŃSKIEGO

a kosztem gminy m. Krakowa

ZJAZD DZIENNIKARZY SŁOWIAŃSKICH

farsa w 4 aktach, a 10 odsłonach, z muzyką, tańcami i bufetem.

OSOBY:

Prezes I.	Michał Chyliński
Prezes II.	Desperat Zajączkowski
Aleksander Wielki	J. Kotarbiński
Salomon	J. Hopcas
Jarosław mądry	Rozwoda
Władysław Laskonogi	Prokesch
Kardynał	L. Caro
Ambasador czarnogórski	Będzikiewicz
Krzykajło jenerał	Horzica
Pierwszy Moskalofil	Podgornik
Drugi „	Tuma
Trzeci „	Prokop Gregr
Czwarty „	Svetozor Vayansky.
Piąty „	Hruby
Mercier	K. Ehrenberg
Deroulede	Włodz. Lewicki
Esterhazy	L. Masłowski
Stańczyk pierwszy	A. Beaupré
„ drugi	Wł. Jaworski
Tołstojowski. poeta	M. Zdziechowski
Wścibski	A. Sokołowski
Bimbambum	Danielak
Laenderbancki	A. Szczepański
Poczciwnicki	Platon Kostecki
Rozumnicki	Biankini
Dentysta	Cybulski
Propinator	Leszek-Wiśniowski
Tłomacz pierwszy	R. Zawiliński
„ drugi	Hovorka
Hryć	Barwiński
Stara żydówka	G. Smólski

Lud. służba. pachołki. restauratorzy. roznosiciele gazet. kelnerzy. fiakry. damy dworu. radcy miejscy. jeznici. socjaliści. muzykanci. śpiewacy, pokójówki. woźni od telegrafu, komedjanci, Czesi, Chorwaci, drueiarze.

Treść komedji:

Akt pierwszy. — Odsłona pierwsza.

Pan Chyliński zwołuje stańczyków i tłomaczy im. że łatwym sposobem mogą dojść do rozgłosu. W kraju już im nikt nie wierzy, więc trzeba zarzucić wędkę na Słowiańszczyznę. Na zjazd zaprosi się wszystkich dziennikarzy, ale tak się urządzi. aby jeden „Czas“ tylko rzucał się w oczy. Ogólna zgoda. powstaje jednak troska zkąd wziąć pieniędzy. Następuje uchwała. aby miasto pokryło wydatki.

Odsłona druga.

Pan Chyliński przez zaproszonych kilku dziennikarzy wybrany jest prezesem komitetu zjazdowego. Pan Chyliński rozdaje role swym przyjaciołom politycznym. Wciąga się do zjazdu i stańczyków niebędących dziennikarzami.

Akt drugi. — Odsłona pierwsza.

Pan Chyliński wita na dworcu mową dziennikarzy słowiańskich.

Odsłona druga.

Pan Chyliński otwiera zjazd. wygłaszając mowę polityczną, zredagowaną przez redakcję „Czasu“ i wybitniejszych stańczyków. Wybrane prezydjum składa się z cze-

---

skiego stańczyka, z księdza i jednego liberała, ale takiego, który się jąka, a więc przewodniczyć nie może. Stańczyk I. (Beaupré) ma pierwszy referat. Pierwszy głos zabiera pół-stańczyk Tołstojowski. Małą dysharmonję sprowadza Jarosław mądry (Rozwoda) ostro wymyślając Moskalom. Na sukurs tym ostatnim przybywają Moskalofile z Podgornikiem na czele, który oświadcza, że go sprawa polska nic nie obchodzi (Czesi biją brawo). Uchwalają się telegramy lojalne i do stańczyków: Dunajewskiego i Jędrzejowicza. Woźni rozdają „Czas".

Odsłona trzecia.

Pan Chyliński otrzymuje od ks. biskupa zwolnienie od postu na raucie. Na 200 zaproszeń 161 otrzymują stańczycy. Menu: wódka łańcucka, kawior carski ugodowy, łosoś po koźmianowsku, cielęcina a la Jaworski, ozór a la Tarnowski, bażanty z Krzeszowic, pstrągi z Dubia, konserwy wszelkiego gatunku, bigos badeniowski, móżdżek à la Dunajewski, pierogi austrjackie. Wino węgierskie z piwnic zięcia stańczyków hr. Esterhazego. Likier OO. Benedyktynów. Cygara: Loyalitas.

Akt trzeci. — Odsłona pierwsza.

Pan Chyliński już bez pozwolenia ks. biskupa gwałci dwukrotnie niedzielę: urządza podczas sumy posiedzenie zjazdu i każe drukować dodatek do „Czasu". Pan Hopcas z „Czasu" oświadcza ustnie i drukiem, że otwiera biuro korespondencyjne. Pan Podgornik po raz dziesiąty z naciskiem zaznacza, że w niczem Polakom nie wierzy.

Odsłona druga.

Pan Chyliński na bankiecie rozpoczyna toasty lojalnem przemówieniem. Po nim mówią trzej najwybitniejsi dziennikarze krakowscy: Friedlein, Zdziechowski i Jaworski. Pan Hruby opowiada, że kocha zarówno Polaków jak Moskali. Ktoryś z Czechów czy Chorwatów wznosi zdrowie pana Chylińskiego. Do p. Dunajewskiego idzie drugi telegram z czułościami.

Odsłona trzecia.

Pan Chyliński siedzi w loży. Dyogenes szuka z latarką między Czechami nie-moskalofila i znajduje tylko jednego p. Rozwodę. Goście słowiańscy są okropnie oburzeni na mieszczan krakowskich, że chwytają w („Kościuszce") Łykoszyna. Lecą nawet za kulisy, aby go odbić, ale spóźniają się, bo Kościuszko darzy go wolnością. Pan Chyliński idzie spać. Śni mu się mandat poselski do partamentu i order żelaznej korony.

Akt czwarty — Odsłona pierwsza.

Pan Chyliński wygłasza dwie mowy na pożegnanie zjazdu. Prezes Bretter dziękuje panu Chylińskiemu. Pan Chyliński proponuje zjechać się w Zagrzebiu. Wniosek p. Chylińskiego przyjęty. Pan Chyliński udaje się do Hawełki.

Odsłona druga.

Pan Chyliński żegna na dworcu odjeżdżających gości. Panowie Czesi i Słowacy śmieją się w wagonach z naiwności Polaków, śpiewają: „Boże caria chrani" i wysyłają telegramy do p. Chylińskiego. — Zasłona spada.

Październik.

Jesień przędzę snuje białą,
Wiatr nią rwie i miota.
Wszystko zwiędło, uleciało —
Została tęsknota.
Babie lato smutnej ziemi
Włósiennicę szyje.
Chmurne słonko oko zmruży,
Łzę pod rzęsą kryje.
Smutna ziemio, biedna wdowo,
Serce me przy tobie,
Niosęć piosnkę, dobre słowo,
Pociechę w żałobie.
Obdarły cię wichry srogie,
Jak zbóje morderce,
Zabrały ci co najdroższe,
Zalzawiły serce.
Smutna, tęskna pokutnica,
Płaczesz drogiej straty,
Ostry wiatr ci dmie na lica,
Zwiędły liść i kwiaty.
Podnieś czoło dumna wdowo,
Choć cię troska gniecie.
W niebie jest twój sprzymierzeniec,
Twoje słonko przecie.
Przetrwaj tylko z wiarą w łonie,
Zwalcz zimowe chłody,
Ona znów ci zwieńczy skronie
Na wiosenne gody!...

Poszedł hr. Thun w odstawkę!

Hrabia Thun wraz z ministerjum
Herr Gott soll ihn strafen,
Że nam niemcom łap nie lizał,
Ist gegangen schlafen.

Wszak my Wolf ze Schönererem
Haben stets gedrungen,
Panie Thun! a zróbże raz co,
Weg mit Verordnungen!

Nie chciał słuchać nas niemiaczków,
Wollte gar nichts machen,
Teraz poszedł sam w odstawkę,
Und wir beide lachen.

Nie masz nad niemiecką jedność,
Bringt Slaven auf Strangen,
Że Thun z Kaiclem nie szli z nami,
Sind beide gegangen.

Przyjdzie nowe ministerjum,
Das wird besser springen,
Będzie razem z nami dwoma,
Die Wacht am Rhein singen.

Choćby państwo w strzępy poszło...
Wir bellen und beissen,
Bo my znamy jedną drogę,
...Los von Rom... nach Preussen!

Emanuel.

Zjazd się skończył fiaskiem!

Z ziem słowiańskich do Krakowa
Z ponad Łaby, Sawy,
Płynie, płynie tłum szermierzy
Jakby strumień lawy.

Więc godowe bierzem szaty
Radość z lic nam bucha,
Że będziemy wśród nas gościć
Bojowników ducha.

Wszak z tych gości — pojedynczy
Za tysiące stanie,
I świat ujrzy, że jednością
Silni są Słowianie!

Próżna radość, wolność obrad
Wnet rozkaz utrudnia,
Nie śmią brać udziału w zjeździe
Słowianie z południa.

To był ukaz... **całkiem słuszny**
Wierzcie, lub nie wierzcie
Wszakże słowian nie ma w Węgrzech
... Bo tak twierdzą w Peszcie.

A w dodatku jakby na złość
Obchód te wspaniały
Tutaj u nas w własnym domu
Zepsuli Socjały.

Nie umiejąc uszanować
Uroczystej chwili
Bryzgli gościom w twarz obelgą
Zjazd Moskalofili.

A więc smutno nam na duszy
Takie walki bolą
Myśmy braci przyjąć chcieli
Sercem! chlebem! solą!

Myśmy chcieli olśnić wrogów
Swej jedności blaskiem
A tymczasem przez Socjałów
Zjazd się skończył fiaskiem.

Em. Nelin G.

Takie przestrzenie dzieliły!

Poza wczoraj, gdy wracałem
Po północy była druga,
Wracając patrzę na księżyc,
Jak ten stary figlarz mruga.

Mruga kilka lat tysięcy,
Kawał czasu, to niemały,
Choć adonis się zestarzał,
Lecz w mruganiu ciągle stały.

W końcu doszedłem przyczyny,
Tej stałości, co trwa wieki,
Stały tak długo dla ziemi,
Bo bardzo od niej... daleki!

Ach i ja moją żonusię
Kochałbym też z całej siły,
Gdyby tylko nas ze sobą
Takie przestrzenie... dzieliły!

Em. Nelin Gordz.

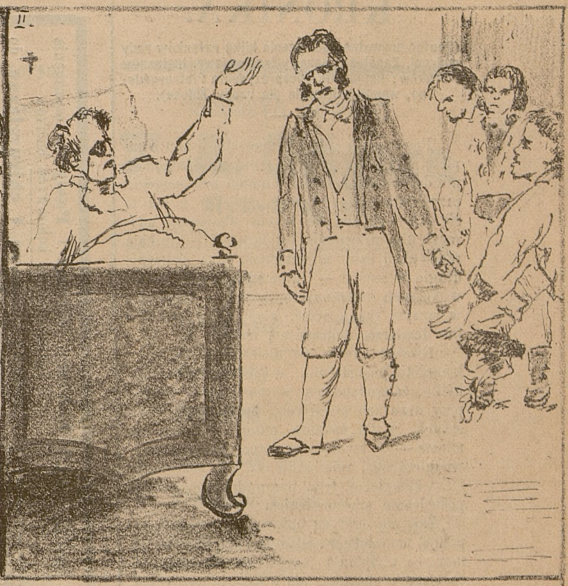


Chorwat ze Słowakiem do Krakowa idzie
Bo pragnie pogadać coś o swojej biédzie,
A „bratanek“ Węgier przestraszył się srodze
Smoka wawelskiego, co stanął na drodze.

Prosi Cislitawca zatem uniżenie,
Aby na poddanych jego miał baczenie,
Sam zaś przy rogatkach stawia drapichrusta,
Aby wolnym ludziom zawiązywał usta.

U posła z gmin wiejskich.



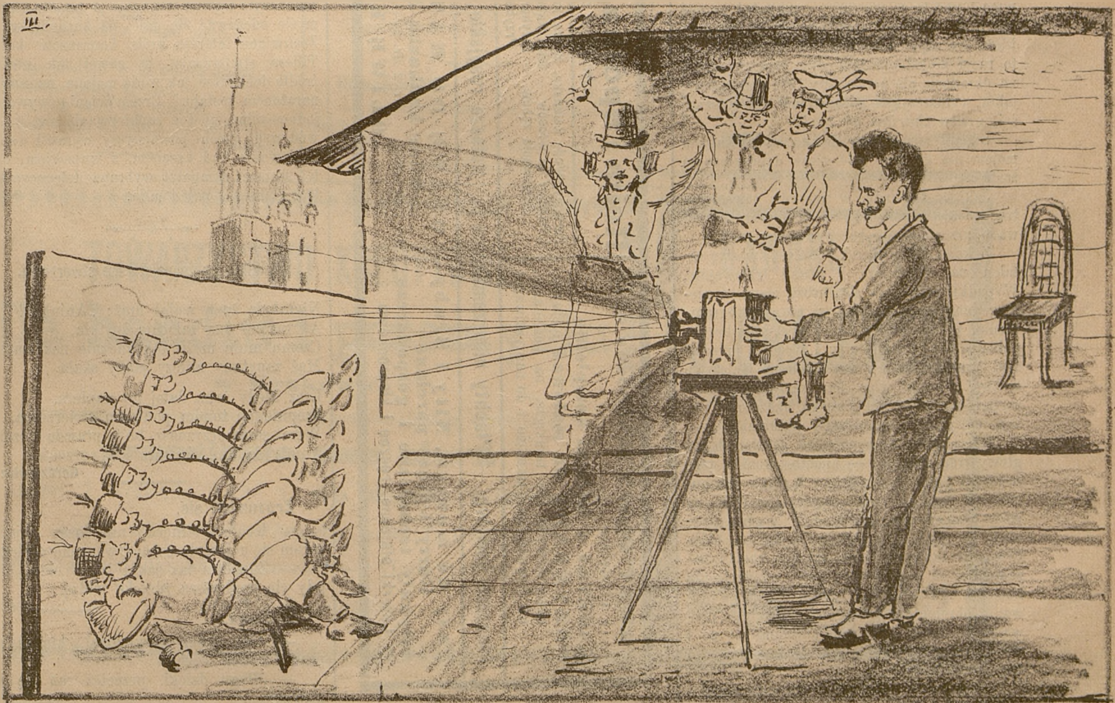


Lokaj. Jaśnie panie! Chłopi przyszli, aby donieść, że wskutek niezbudowania wałów, woda wystąpiła z brzegów i zalała im pola.

Poseł. Do kroć djabłów, nie budzić mnie ze snu! Za wynikłe szkody odpiszą się im podatki.

Lokaj. Jaśnie panie! Sekwestrator zajmuje za podatki bydło chłopskie.

Poseł. A bodaj was — znów mnie budzą! No, nie bójcie się, pojadę do Wiednia, to wystaram się, aby wam dano bezpłatnie sól bydlęcą. Ach! jak ciężko pracować dla dobra narodu.



Szczepanik to chłop za katy!
Do krakowskiej przyszedł chaty
I zawołał wnet wesoło:
Pokaże wam polskie Koło!!

Wycelował jakieś dziwo.
„Dalej chłopy! patrzcie żywo!“
A więc chłop czasu nie traci,
Patrzy: Siedmiu śpiących braci!

KRONIKA.

(Poufne prywatne posiedzenie kilku członków rady gminnej. Zagajenie, sprawy tramwajowe, trotuarów i bruków; ustąpienie wiceprezydenta Piotrowskiego, współubolewanie dla radcy Tillesa).

Posiedzenia rady gminnej, dla braku kompletu, czyli tak zwanych „*przeszkodzonych*“, nie dochodzą do skutku. Kamień *pro memoria* przygniata ważne sprawy miejskie i tak to się jakoś składa, że bracia wzajemnej adoracyi dla utrzymania solidarności — unikają radzieckiej sali, a natomiast czas dżdżysty, długie wieczory — zgromadza ojców miasta w kółkach koleżeńskich, jakich w Krakowie w samym rynku sześć, jeżeli nie więcej, kto nie dowierza, doliczyć się może.

Niezbyt dawno, po niedoszłem dla braku kompletu posiedzeniu, w jednem podobnem kółku, zabawiono się w posiedzenie poufne przy drzwiach otwartych, bombach i kieliszkach, a dla nadania pozoru, że interesa miasta — to kwestya żywotna, wybrano przewodniczącego, referentów *ad hoc*, sekretarza, i w komplecie tym przewodniczący zagaił posiedzenie przemówieniem:

Żali się ogół na opieszałość naszą, przypisują nam lekceważenie obowiązków, a są tacy, co utrzymują, że jedynie dla widoków osobistych ubiegamy się o krzesła radzieckie. Złośliwość idzie dalej, bo oto dowodzą, że *X.* lub *Z.* dla pozyskania popularności, wygodnych trotuarów przed własną realnością, popierania interesów spowinowaconych no i nie zliczyć innych zachcianek — cisną się gwałtem w szeregi ojców miasta. Że tak nie jest — zbijać i dowodzić zbyteczne. Bezinteresowne spełnianie ciężkich obowiązków — więcej nad to co czynimy — nakładać na nas nie może. Radca miejski nie jest białym krukiem nie zaprzedał swojej wolności i z tej to racyi niejednokrotnie jako *przeszkodzony*, na obradach nie uczestniczy. Szemranie tedy, jakto wyłuszczyłem pozbawione jest słuszności, *prima charitas ab ego!*

Skończyłem, a kto się z zapatrywaniem mojem nie godzi — do głosu dopuszczonym zostaje.

Jak na komendę, w nastroju poważnym, trącono się bombami i gestem tym aprobowano przemówienie przewodniczącego.

Z kolei radca Igrek podniósł kwestyę zażaleń na urządzenie i zarząd tramwajów. Wypadki ponawiają się, wozy ciasne i niewygodne, liczba pasażerów nie zna ograniczenia, przeładowany wóz przypomina beczkę pełną śledzi, konduktorzy i woźnice przeciążeni pracą — nie mogą spełniać należycie służby, słuszny więc jest zarzut, dlaczego zarząd tramwaju nie podlega nadzorowi i atrybucyi policyi na równi z fiakrami?

Interpelacya ta z pobudek osobistych dla głowy tramwajowej — niemile zrobiła wrażenie: a jeden z obradujących wygłosił z humorem: Kraków rychło zapewne zażąda, by wozy tramwajowe, przykładem z góry, kroczyły po mieście na gumowych kołach. Gdybyśmy w takie drobiazgi wnikać chcieli, zażądanoby od nas niewątpliwie, prowadzenia kontroli nad zakupnem owsa, siana, wydawania obroku dla pociągów miejskich, prowadzenia ewidencyi nad miotłami — no i wielu innych drobniejszych zajęć — powadze naszej uwłaczających.

Potakiwanie głowami przyznało racyę i w kwestyi tramwajowej — zgromadzenie przeszło do porządku.

Dalej poruszono sprawę trotuarów i bruków; kosztują one wiele a nie odpowiadają celowi. Przedsiębiorcy wykonują roboty po partacku, a na dowód przytoczono, że nowo przed miesiącem ułożony trotuar przy ulicy Loretańskiej w zetknięciu się z ulicą Jabłonowskich, na długość kilku metrów zawalił się, a powstała głęboka jama, groziła przechodniom połamaniem nóg, skręceniem karku itp. W obronie przedsiębiorców przemawiał radca Szuter, dowodząc, że zanim który z nich roboty dostanie — nie policzyć zabiegów, czapkowania, połączonych z zabiegami kosztów przy odbiorze i że wreszcie sprawy tego rodzaju wyłącznie ekonomatu dotyczą — a więc nam poruszać ich nie należy.

Co do działalności urzędników magistrackich mówiono oględnie i półsłówkami. Jedynie tylko wieść o ustąpieniu (czy też wieczystym urlopie) wiceprezydenta Piotrowskiego dostarczyła dosadniejsszych uwag. Jednomyślnie (ciekawa rzecz dlaczego?) uchwalono wysłać urzędnikom kondolencyę, z propozycyą położenia na skwerze przed magistratem, przy współudziale w kosztach i rady miejskiej, kamienia pamiątkowego z lakonicznym napisem:

„Wiceprezydent Piotrowski, po ciężkiej, mozolnej, przez nikogo należycie nie ocenionej pracy — przestał pełnić obowiązki od dnia 20...... września roku Pańskiego 1899.........“

Spóźniona pora (10 minut po północy) wreszcie poziewanie personalu sklepowego a co główna wytężenie umysłowe nad sprawami miejskiemi, powołały do rozejścia się. Przewodniczący tedy zamykając posiedzenie zakończył: Ogólna stagnacya w handlu i przemyśle odczuwać się daje na każdym kroku. Zachwiane interesa króla konsensów kolegi Tillesa, stwierdzają, że nawet tak intratne źródło dochodów, jak woda majona, na szwank narażonem zostało. Przemówienie wywołało jednomyślne zgodne zapatrywanie się, w dowód czego obecni powstawszy wyrazili współubolewanie nad krachem, z wnioskiem, by o tej szczerej sympatyi wybrana delegacya kolegę Tillesa powiadomiła.

Aniołki... są to najstarsze stworzenia.

Niemłodą żonę wołał mąż: „Aniołku!“
Aż raz go ona zalotnie spytała,
Czemu mnie mężu tak ślicznie nazywasz.
Mąż zapytany milczy jakby skała.

Lecz kiedy żona dalej go napiera,
Szepnie jej tonem poufnym zwierzenia,
Wszak sama przyznasz, bo to prawda szczera,
Anioły są to... najstarsze stworzenia!

Gordziewicz

Zrozumieli się.

— Kochany mężu, nie masz pojęcia jakem się ucieszyła zobaczywszy cię zdaleka.

— Zupełnie tak jak i ja — cieszę się, gdy cię najdroższa zdaleka widzę.

Ciekawa.

— Cóż ojciec powiedział, kiedyś go prosił o moją rękę?

— „Bogu dzięki, przecież raz się jej pozbędę...“

Przed ołtarzem.

Z wielkiem sklepieniem wspartem o kolumny
Stoi olbrzymi kościół: gotyk dumny.
A nigdy słońce promieni nie wpuści
W te zimne wnętrze kamiennych czeluści...

Dziś uroczystość wielkiego odpustu
Dla wszystkich wiernych: dziś odpust dni dwustu
Dziś kościół w kwiaty i światła przybrany
Brzmią święte pienia i grają organy
Chylą się czoła i wznoszą się dłonie,
Tam kędy Chrystus w cierniowej koronie.

U sklepień nawy wysoko — w pomroce
Jakiś zbłąkany ptaszek się trzepoce
I pierś rozbija i kaleczy skrzydła
I oddech truje mdłą wonią kadzidła.

Huczą organy — drży nawa kościoła
— „Zmiłuj się zmiłuj!“ — lud pobożny woła—
Tysiące świateł błyska przez kadzidła...

A biedny ptaszek opuszcza swe skrzydła
I przed ołtarzem opuszcza swe skronie
Tam — kędy Chrystus w cierniowej koronie.

K. Krumłowski.

PRZED SĄDEM.

Oboje stali przed sądem
Na ojca pozew i skargi.
Że w wiecznej żyją niezgodzie.
Że ciągłe mają zatargi.

Że żonę często syn bije.
A gdy teść wziął ją w obronę.
Oboje ojca wybili
Za to, że bronić śmiał żonę.

Więc kiedym w sądzie ją badał.
Odparła pełna żałości,
A pocóż papa się mięszał,
Kiedy mąż bił mnie... z miłości!

Emanuel.

Został Melcer dyrektorem.

Więc odbyła się we Lwowie
Już batalja walna.
Zwyciężyła ponad szóstką
Siódemka fatalna.

Został Melcer dyrektorem
Tak, jak chciały damy.
Dowód jasny, że aż siedmiu
Pantoflarzy mamy.

Na trzynastu głosujących.
Siedm, większa połowa.
Swój głos wolny i decyzją
Pod pantoflem chowa.

Górą, górą, Lwowianeczki.
Słodkie jak karmelki.
Gdy umiały srogich mężów
Ubrać w pantofelki.

A nauka ztąd wypływa
Dla mistrza Sołtysa.
Lepiej zamiast być muzykiem.
Bawić się w... Parysa!

Em.

Naśladownictwo z Heinego.

Dlaczego pyta mój luby.
Dzieweczka hoża i pusta.
Zasłaniasz dłonią mi oczy.
Skoro całujesz mnie w usta.

I tak mnie swojem pytaniem.
Z nienacka dziewczę zaskoczy.
Że znowu kradnąc całusa.
Zasłaniam jej dłonią oczy.

E. G.

Komplement.

— Łaskawa pani ma doskonałą kucharkę.
— Przypadkowo dziś sama gotowałam.
— Ja to zaraz domyśliłem się.

Wydawca *Emil Borkowski.* Odpowiedzialny redaktor *Adam Mierowski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.

Autentyczne urywki

z żywota ś. p. księdza Franciszka Jastrzębiec Żukowskiego.

XVI.

Pogrzeb pięciu poległych.

W kościele Świętokrzyskim nawa kolosalna
Tak rzęsiście od świateł oświetloną była,
Że nawet najwspanialsza sala teatralna
W żadnem mieście bogatem tak blaskiem nie lśniła.

W środku nawy na niskich, kirami okrytych
Wzniesieniach, stały trumny kwieciem okolone,
Powodziami zieleni tak suto spowitych
Jak gaje w snach kochanków słodko wymarzone.

Z chórów górnych wspaniałe *Requiem* spływało,
Pod batutą wsławioną solisty Kątskiego,
A msze święte za dusze ukojonych z chwałą
Odprawiono na stopniach ołtarza każdego.

Celebrę główną objął arcybiskup znany:
Patryota, staruszek, Melchior Fiałkowski,
Który w kilka miesięcy został powołany
Do chwały wiekuistej, przed święty Tron Boski.

Ze Świętokrzyskiej kruchty pięć ciał wyniesiono,
W trumnach czarnych, dębowych, lakierem pokrytych,
A na każdej ofiary nazwę umieszczono
Łebkami z gwoździ białych przez długość wybitych.

Więc widniały nazwiska: — *Brendla, Karczewskiego,*
Zdzisława *Rutkowskiego* i *Adamkiewicza,*
I ucznia piątej klasy — kolegi szkolnego —
Drogiego, lubianego wszem *Arcichiewicza.*

Wierzchy rumien pokryto gałęzią palmową
Na znak duszy kroczącej do portu zwycięstwa,
A na palmach złożono koronę cierniową,
Jako godło od wrogów wziętego męczeństwa.

Na ramionach współbraci trumny umieszczone
Ruszyły z przed kościoła do cmentarnych łanów —
A zmieniali ramiona ciężarem zmęczone:
Młodzież — chłopi — artyści — ludzie wszelkich stanów.

Do zwłok Arcichiewicza — współucznia naszego —
Nikt z powyższych nie zdołał skierować swe kroki,
Albowiem ksiądz Żukowski wciąż przestrzegał tego,
Aby tylko studenci nieśli jego zwłoki.

Biskup Plater, Suffragan, Łowicki dostojny,
Sam objął eksportację w assysty ordynku,
I nie bacząc na pochód daleki i znojny,
Pieszo kondukt prowadził na miejsce spoczynku.

Prócz biskupa Platera, zjawił się nad grobem
Drugi biskup, ksiądz Deckert wśród księży zakonnych,
Aby zwłoki poświęcić odwiecznym sposobem
Praktykowanym zwykle w obrzędach pozgonnych.

Adwokat Trzetrzewiński, *delegat* Warszawski,
Zawiadywał porządkiem całego pochodu,
By spokoju przestrzegać, i uśmierzać wrzaski,
Z pomocą ochotników zgłoszonych z narodu.

Pod jego wodzą było sześciuset podwładnych,
Z szarfami żałobnemi na lewem ramieniu,
Którzy gładkiem obejściem, werwą słów przykładnych,
Kładli tamę ludzkiemu wybryków zachceniu.

Gdy orszak przeszedł zwolna Przedmieście Krakowskie,
I wstąpił na Plac Saski... głos bębna miarowy
Powołał na odwachu żołnierze katowskie,
By ofiarom swych zbrodni oddać hołd wojskowy.

Bęben kirem okryto dla żalu oznaki,
Dla żalu zbójcy-wilka, gdy wszedł na manowce,
A sam z rodu krwiożerczy, w roli zabijaki,
Gorzko płakał zjadając poduszone owce.

Dzień był cudny, słoneczny, ciepły i pogodny,
(Choć zwykle drugi Marca błyszczy śnieżną szatą)
Zatem by uczcić pogrzeb w sposób ofiar godny,
Bóg widocznie czas zimy zamienił na lato.

Sto tysięcy narodu wśród ciszy grobowej
Okalało poległych w poważnym nastroju,
Wsłuchanych w smętne tony harmonii dzwonowej,
Jęczącej z wież kościelnych — jak surmy do boju.

Czarno, smętno, żałobno, w którąś patrzał stronę,
Z szczytów domów śmiertelne chorągwie furkają,
Balkony, okna domów kirem powleczone,
Na kirach białe krzyże wciąż w oczy wpadają.

Bez różnicy wyznania wszystkie duchowieństwa:
Księża świeccy, laicy, konwenta zakonne,
Poprzedzały z powagą ofiary męczeństwa
Długim sznurem — trzymając w dłoniach świece płonne.

Pastorowie szli również pretestanccy z niemi,
I wyznań mojżeszowych żydzi starsi wiekiem,
Z nadrabinem Meiselsem zgarbionym ku ziemi
Pracą ciągłych rozmyślań... lat przeżytych stekiem.

I doktor teologii, Jastrow, kaznodzieja,
Co z mowy płomienistej między żydy słynął,
Ucząc czem ma być *wiara, miłość* i *nadzieja,*
By ród stary Jakóbów, Mojżeszów, nie zginął.

I sunęły w tym długim, niezmiernym pochodzie
Wszystkie bractwa kościelne, cechy, zgromadzenia,
Korporacje, kolegja, w jednolitej zgodzie...
Święcąc czynem *braterstwo* w posłudze cierpienia.

Nad niemi las chorągwi żałobnych powiewał,
Okrytych ciemną krepą z czarnemi wstęgami —
I piękny wieniec Polek ogromem zdumiewał,
Uwity na śmierć braci ich pracy rękami.

Bratnie kółko druciarzy w góralskiem odzieniu
Szło ze smutkiem na twarzy, z odznak kokardkami,
Z wiankiem biednych szarotek wychowanych w cieniu
Szczytów gór niebotycznych — hen pod obłokami.

I jeden tylko jechał na dzielnym rumaku
W carsko-russkim mundurze — jako miasta głowa —
Na czele pożarniczych strażników orszaku:
Lubiany Paulucci — następca Trepowa.

Przed strażnikami szczątki wojska posiwiałe:
Weterani wojsk polskich z trzydziestego roku,
Mimo wieku szli prosto, choć miny zuchwałe,
Osłabiali drgającą ze smutku łzą w oku.

I milczący ten orszak, w chwilach przerywany
Żałobnem pieniem księży, oraz biciem dzwonów,
Wkroczył wreszcie powoli w teren cmentarniany,
W turnusy opłakanych grobowych zagonów.

Nad otwartą mogiłą grobowca wspólnego
Złożone z ramion zwłoki pobłogosławiono,
A następnie wśród modłów i żalu bratniego,
W podziemie murowane kolejno spuszczono.

— *Witaj Królowo nieba!..* zabrzmiał w całej sile
Hymn pogrzebowy... który publiczność śpiewała...
A w trakcie tego śpiewu na świeżej mogile
Druga z wieńców ofiarnych mogiła powstała.

Piękność dnia, i klas mnogość ludu wszelakiego,
Znaki grubej żałoby na sukniach i domach,
Coś tak miały w wyglądzie majestatycznego,
Jak urok stasznej burzy przy błyskach i gromach.

Było to coś tak strasznem, i pięknem zarazem,
Jak gdybyś stał na jawie przed snów ułud skutkiem,
Jak gdybyś się zachwycał Dantowskim obrazem,
I cierpiał bolem duszy nad odczułym smutkiem.

Było to potęg ducha zwycięstwo olbrzymie,
Bo kto czuje i płacze mimo woli męża,
W tym popęd do ludzkości nigdy nie zadrzymie,
Ten siłą ludzkich uczuć *brutalstwo* zwycięża.

Ztąd też krzywdy uczuciem wiedziona niestety
Warszawa na grób pięciu poległych spieszyła,
Niosąc kwiaty i wieńce, i pyszne bukiety...
I byłaby tak jeszcze bez końca czyniła

Gdyby kat — zbójca podły — nie chciał zatrzeć śladów
Swojej zbrodni ohydnej — swych czynów okropnych —
Otrzymanych w dziedzictwie od ojców i dziadów,
Wiecznie do krwi rozlewu... do morderstw pohopnych!

Dzisiaj grobowiec ofiar jest z ziemią zrównany —
Wierzch oblano smołowcem — a gdyby ktoś kwiatek,
Lub bukiecik chciał rzucić... tego agent szczwany
Prowadzi *bez pardonu* do więziennych kratek.

Kazimierz Zienkiewicz.

Ławka kamienna.

(T. Gautier'a).

W głębi parku — w cienistej pomroce
Stoi ławka — porośnięta w mchy,
Na niej siedzi — Marzenie sieroce
I śni tęskne — o miłości sny.

Z drzew Wspomnienie — wśród szeptów [i gwarów
Opłakuje — swych rozkoszy grób,
Jak łza cicha — z tych suchych konarów
Zżółkły listek — pada u twych stóp.

Tam to niegdyś — pragnąc On i Ona
Skryć przed światem — swej miłości czar,
Usiadali — spleceni w ramiona,
W miejscu sennych — księżycowych mar.

Lecz Ona już w niepamięci grobie
Pochowała — co mówili tam,
On zaś z bólem, przeszłość chowa w sobie
I na schadzkę — nieraz przyjdzie sam.

Ławka płacze za ich całusami,
O! chciej wierzyć w martwych rzeczy łzy,
Za przeszłością — płacze za różami,
Co zdobiły nieraz modre mchy.

Dziś ją sucha gałąź osłoniła,
Mchy pożółkły — róże zniszczył czas,
Czarna ławka... jak czarna mogiła...!
Zmarłą miłość — pochował ten głaz!

Ludomir.

MOJA ŚWIEKRA.

Moja świekra to kobieta,
Jakiej drugiej niema w świecie,
Jak świat stara, jak grzech brzydka,
W głowie wióry i rupiecie.
Lat pięćdziesiąt żyła hucznie,
Nie krępując się pacierzem...
Dzisiaj chodzi przepasana
Koronkami i szkaplerzem!
Że wpisana w apostolstwo —
(Święty Piotrze! zatkaj uszy...)
Co dzień pół dnia śpi w kościele,
Trzy dni pości, a dwa suszy.
Rano, gdy już złaje sługę,
Lampkę przed obrazem świeci,
Klepiąc pacierz na różańcu,
Zfuknie zięcia, zburczy dzieci...
A pobiegłszy do kościoła,
Gdzie znów zmawia sto pacierzy,
Jeszcze przed konfesyonałem
Z dewotkami plotki szerzy.
Ekstra świecę pali codzień,
I powiada: „Jezu drogi!
Jak ta świeca, spraw twą łaską —
Niech tak skapią moje wrogi!“
Głowa spuchła mi jak ceber
Od ciągłego trajkotania,
Zmykam z domu do handelku,
Choć mi żona tego wzbrania.
I już odtąd gdy mam kogo
Przeklnąć aż do szpiku krańca,
Mówię: „bodajś dostał świekrę
Zapisaną do różańca!...“

Mazurek bez nuty!

Erotyk.

Dawniej snułem piosnki hoże,
Wesołe i świeże,
Dziś już innej nie ułożę
Prócz, że kocham szczerze!

Odkąd z sercem wzięłaś w pęta
I myśli i chęci,
Jedna piosnka, jak zaklęta,
Dzwoni w mej pamięci.

Oj, za Twoją to przyczyną,
Słowa Tobie znane,
Miłą nutą z serca płyną:
„Kochać nie przestanę!“

Zacznę nową, rad ze siebie,
Wtem jedna jak druga,
Kocham Ciebie! kocham Ciebie!
Dzwonię, jak papuga.

Biedaż moja, wielka bieda,
Ale próżne żale.
Innej serce śpiewać nie da
....Prócz, że kocham stale.

Więc powtarzać chętka bierze,
Choć to słowa skromne,
Kogo kocham, kocham szczerze,
Do jutra... zapomnę!

Nelin.

PYTANIE.

Zmienili się ministrowie
Hakaty.
Co tłumili słowo polskiej
Oświaty,
Co deptali prawo ludów
Niegodnie,
I głos polski uważali
Za zbrodnię.
Pochłonęła już przeszłości
Ich fala,
Co mocarzy i despotów
Obala —
Towarzyszy im pogarda
Li sama,
I wspomnienie w dziejach państwa
Jak plama!

* * *

Przyszli nasi — a lud pyta
Się z trwogą,
Jaką rządów oni pójdą
Znów drogą?
Czy prowadzić będą walkę
Tę krwawą,
I „ausrotten" zrobią prawa
Podstawą,
Czy gmach wznosząc na przeszłości
Ruinach,
„Vae victis!" wnet zaznaczą
W swych czynach,
Czy też pragnąc zmazać hańbę
Ludzkości,
Pęt nie rzucą na ducha
Wolności?

* * *

Idą czasy, świt się krwawo
Rumieni,
I wnet całą ziemię naszą
Spromieni.
Mniejsza o to, jacy staną
Tam ludzie,
Czy trwać będą w prawdzie, czy też
W obłudzie,
Czy przypadną tyranowi
Do kolan,
I łup wezmą, gorzką naszą
Łzą polan.
Ukaz przebrzmi, stal się skruszy
Oręży,
Ale prawda, której służym
Zwycięży.

Zenon Młot.

Sposób na sposób.
(Rozmowa z natrętnym agentem książek)

— Masz pan kodeks karny?
— Naturalnie.
— Zobacz więc jak długo siedziałbym za zrzucenie pana ze wszystkich schodów?

W sądzie.

— Zeznania twoje są zajmujące, opowiadaj więc dalej.
— Cieszy mnie niewymownie, że się pan sędzia tak dobrze bawi.

Miasto wszelkiej szczęśliwości.

Śpiewał ongi Żółkowski,
Co dowcipu był wzorem —
O wszechszczęścia coś wyspie,
Za dziesiątym gdzieś borem.
Ja w ślad jego wstępuję,
Lecz nie szukam daleko —
O wszechszczęsnem baśń mieście,
Nad wszechszczęsną dam rzeką.
Jest gród możny i stary,
Zdobny w mnogie kościoły,
W pyszne parki, ulice;
Czczą w nim królów popioły.
Czczą w nim sławę oręża,
Co wywalczył te zmiany —
Mężów, niewiast pomniki —
Mężów, niewiast kurhany.
Miasta tego chodniki
Wyłożone księgami,
Rozum znajdziesz na drodze,
Nikt nikogo nie zmami.
A mieszkańce, swe serca
Noszą zawsze na dłoni...
I rzadko je idąca,
Która z osób uroni.
Zaś mieszkańców jest siła!
Pany, księdze, mieszczany —
Sług zaś niema osobnych —
Każdy brat jest kochany.
Każdy służy drugiemu:
Wiecznie pada mu do nóg,
Choćby pierwszy był starcem —
Drugi miał ich, jak stonóg.
W chwilach wolnych od drzemki
Ojce miasta, pospołu
Ze swoimi synami
Zasiadają do stołu.
Dary boże są na to,
By je godnie używać —
Nikt tu o to nie przywykł
Na nikogo się gniewać.
Owszem: jedzcie i pijcie.
Kto ma na to — kto nie ma,
Od jedzenia i picia
Napewno się powstrzyma.
W instytucyach i w radzie,
Co zasiada w ratuszu,
Nic o zwadzie nie słychać:
Rej pan wodzi w kontuszu.
Archontowie, jak w Grecyi,
Potrząsają głowami:
Jedni — „Ora pro nobis",
Drudzy — „Módl się za nami".
Każdy chlubną odznakę
Jakąś, dźwiga pod szyją:
Tamten — księżyc, ten — gwiazdę,
W ręku miecz lub kopiją...
Ale groźne te bronie
I Marsowe oznaki,
Nic nikomu nie szkodzą;
Dziś świat nie jest zły taki.

. . . .

Tysiąc wierszym napisał —
Tysiąc-em ich przemazał!
Niewiem — dobry, czy zły duch
Tak uczynić mi kazał?
Bo w tych zwrotek szeregu,
Bo w tych wierszów tysiącu,
Dzieje ludzi i miasta
Stały jasno, jak w słońcu.
Wszakże lepiej się stało!
Bo choć piórom ochwacił,
Chętniej przyjmą wiersz krótki,
Któżby tysiąc zapłacił?

Zielonka.

SONETY JESIENNE

przez **A. Barańskiego.**

I.

Dewotki.

Długie wieczory, nasze dewotki,
Spędzają razem, pijąc herbatkę —
Temu lub owej, przyczepią łatkę,
Jak pszczoły miodek, tak znoszą plotki.

Żyją obmową stare bigotki,
Każda jak może czerni sąsiadkę —
Albo półgębkiem rzuci zagadkę,
Każdej pazurki tak jak u kotki.

Ksiądz proboszcz zajął środek kanapy,
Nasze dewotki liżą mu łapy —
On, raczy czasem słówko wyrzeknąć.

Poprawia starym babom humory —
Na te jesienne długie wieczory...
Od tych wieczorów — można się wściekną́ć.

II.

Polowania.

Polowania nastał czas, więc na polowanie
Wybiera się każdy z nas, czy młody, czy stary,
Stary z strzelbą idąc w las, wkłada okulary
Aby, gdy się trafi cap, nie ugodził w łanie.

Kiedyś strzelec, na łowy wczas, zbieraj się w zaranie
Niech myśliwska trąbka gra, niech grają ogary,
Tęgi prowiant z sobą weź, weź do flachy bary,
Przed odjazdem to już wiesz? ucałuj swą panie.

Bujasz teraz pośród pól, jak okręt po morzu,
Tak swobodny pośród ról, jak ptasze w przestworzu,
Do strzelby przecie przedtem włożyłeś naboje?

Coś się rusza w krzakach tam? śledzisz bystrem okiem,
Może zając, wszak go chcesz? bieżysz szybkim krokiem,
Ale zamiast zająca, masz wiejską dziewoję.

Dorobkiewicz.

— Ojcze! Alfred jest mi najdroższym na świecie, nie sprzeciwiaj się — pozwól bym została jego żoną.

— Jużeś mnie dość kosztowała, nie możesz żądać wszystkiego co jest najdroższe.

W hotelu.

Portyer: Dla zameldowania racz pan powiedzieć, jakie zajmujesz stanowisko?
Gość: Dezerter.
Portyer: W takim razie proszę z góry zapłacić za mieszkanie.

O Dreyfusie!

Prasa antysemicka:

Przed wyrokiem:

Dreyfus winien, czy nie winien,
To roztrząsać hańba, wstyd,
Zasądzonym być powinien,
Bo wszak Dreyfus, oszust, żyd.

Po wyroku:

Chwała Ci Panie, chwała,
Więzienia „dziesięć lat“,
Francja ten wyrok wydała,
Potwierdza cały świat.

Prasa semicka:

Przed wyrokiem:

Dreyfus zdradził, czy nie zdradził,
To u niego żaden błąd,
Źle interes poprowadził,
Lecz uwolnić musi sąd.

Przecież Dreyfus nie francuzem,
A interes, to nie wstyd,
Że źle sprzedał, wyszedł z guzem,
Co go zawiódł zwykły spryt.

A więc pocóż taki skweres,
My nie chcemy prawdy kryć,
Choć nie udał się interes,
Dreyfus musi wolnym być!

Po wyroku:

Ach, co za podły świat,
Co za przekupny sąd,
Więzienia dziesięć lat.
Ach, podły w Francyi rząd,
Strach, co to będzie, strach,
Na Francję przyjdzie krach!

Emanuel.

„Czemu...?“

Pytałem duszy raz w drzew ukryciu:
„Skąd niespodzianych chwil błogich w życiu
Przyczyny?“
Ponad jasnego brzegiem strumienia,
Pytałem serca: Po co cierpienia
Bez winy?“

Dusza odrzekła: „Róż spytaj przecie,
Czemu się śmieje ich wonne kwiecie
do słońca?“
Serce szeptało: „Chłopcze mój młody,
A czemu płaczą strumienie wody
Bez końca?“

. . . .

Szczęśliw, kto z bliźnim w cichej ustroni
I śmiać się umie i łzę uroni
Też szczerze,
Płacz bez przyczyny, przez łzy uśmiechy,
Najmilsze Niebu — za nasze grzechy —
Pacierze!

Ludomir.

Historja ćmy.

Jako dzieciak młody
Słynęła z urody,
Była dla swej twarzy
Modelką rzeźbiarzy
Na świętych Aniołów
Do licznych kościołów.

Lansując się w świecie,
Siadła przy bufecie,
Tu swych ocząt czarem
I ustek nektarem.
Już bez niewinności
Przeszła kurs miłości.

Że był popyt na nią,
Więc została panią,
W własnym buduarze.
Miała ekwipaże,
Stroje, klejnoty...
To był okres złoty!

Ale, że na świecie
I pięknej kobiecie —
Młodość i uroda
Upływa jak woda,
I znikają wdzięki.
Z ręki... szła do ręki!

Aż po dniach wesela
Już bez przyjaciela,
Miała ich jak mrowia
Pozbawiona zdrowia,
Poszła pełna żalu
Leczyć się w szpitalu.

Tutaj uleczona,
Przez świat opuszczona,
Po życiu wesołem
Dziś już przed kościołem,
Gdzie dziady zasiadły
...Anioł z niej upadły!

Nelin.

PIJANY.

Pijany jadę przez świat i życie,
Spojon serdecznym bólem obficie
Z tej czaszy,
Co się cierpienia łzami przelewa,
I która srodze złych ludzi gniewa
I straszy!

Pijany idę — i tą, co boli
Miłością świata i łzą w niedoli,
W katuszy —
O! bo są ciernie, których ukłucia
Z bólem nam niosą niebiańskie czucia
Do duszy!

. . . .

Pij więc z cierpienia, do zapomnienia
Póki krew w żyłach, a w piersi tchnienia
Ci staje,
Z serca skarbnicy dolewaj czary,
A łzy piolunne zmienisz w nektary,
Świat w raje!!

Ludomir.

Ugodowcom.

Prezesowi Czytelni ludowych w Warszawie.

Zbytnim nadmiarem rozumu grzeszyłeś,
Dank ci złożono za „wielkie“ usługi —
Order wręczono, że prezesem byłeś
Dobroczynności przez szereg lat długi.
Zaledwie pierwszą podłość z siebie zmyłeś,
Wdarłeś się gwałtem między carskie sługi
I jad rozsiewasz, karmisz lud zgnilizną.
Brawo ci książę! Pastw sie nad Ojczyzną!...

Admiralskiemu.

Do ciebie panie, coś mi druh po piórze,
Nie będę ciskał żelaznymi groty:
W duszę ci tylko te słowa zanurzę:
„Nie liż daremnie piękny tron despoty,
„Nie kuś się wąchać nadal pruskie róże,
„Gdyż Niemiec-Krzyżak nie ma nigdy cnoty
„W końcu po mandat nie wyciągaj dłoni“ —
Niech ta oktawa od szykan cię chroni.

Grzybowi z „Kraju“.

Służalcem jesteś haniebnej ugody:
Fałszerzem depesz o różnej postaci:
Wyznaj nam szczerze jakie to powody
Skłaniają ciebie, by sprzedawać braci
W katorgi carskie i odwieczne lody?
— Czy car, czy szatan za to ci zapłaci? —
Prawda... rzecz stara... znamy twe — zalety
Na twojej buzi zbijano kotlety.

Dr. Łebskiemu.

Gdy do złych czynów parła cię pokusa,
Wkładałeś na się imię Urbanusa
I pod tem mianem bezczelnie, bez trwogi
Nosiłeś płaszczyk na obu ramionach:
Wiarę chciał sprzedać! Ojczystymi progi
Chciałeś frymarczyć — lecz przy tych zasłonach
Czujni obrońcy zerwali przyłbice —
Wstrętem, pogardą — plunęli ci w lice.

Staremu niedołędze.

Pławisz się jeszcze słońcem „bohatera“
Co braci twoich poskuwał w kajdany,
I codzień na nas zajadlej użera,
Zedrzećby pragnął ostatnie łachmany.
Powiedz, czy praca twa wzniosła, czy szczera?
Grabarzu! Patrz, naród we łzach znękany!
Ty widzisz — a milczysz!... Znam ja wasze plemię
Sprzedało siostrę — sprzeda język, ziemię.

Niedoszłemu ministrowi.

Do hymnów, co całe narody ci wznoszą
Ja także me pienia tu składam,
I wierzaj, że pierś się napełnia rozkoszą
Gdy w „Djable“ od serca tak gadam.

Mój Panie, nie darmo, tyś synem Judei —
Byś sprytem nie doszedł potęgi
Twe złoto ci rozum i sławę już klei
I w carskie odziewa cię wstęgi.

Twe dzieło o „wojnie“ rozgłosu nabrało
A sławią je „presy“ i „blaty“
Tyś twórca? Ha, śmieszne! krew polska i ciało
Pisały za marne dukaty. (C. d. n.)

Sulla.

Europa a Indje.

U nas żona gdy wybuchnie
Jakaś sprzeczka żywa.
Już czemprędzej na małżonka
Srogiej śmierci wzywa.

W Indjach. choć się małżonkowie
Skłócą należycie,
Każda prosi dla małżonka
O najdłuższe życie.

W czem polega ta różnica,
Ach, okrutny losie,
W Indjach palą z nieboszczykiem
I żony na stosie!

E. G.

Z MIASTA.

Długom między ludzi chodził,
Wszędym wzrokiem bystrym wodził,
Aby znaleźć to — co chciałem
I co zwałem: „ideałem"...
Raz proszony na herbatkę,
Wdziałem na się frak, krawatkę...
Pospieszyłem szybko, żwawo —
Aby ujrzeć piękność prawą...
Kiedym spojrzał w świat zebrany,
Zostałem... oczarowany!...
Każda – piękna krasawica,
Gruch, jakby gołębica...
U tej buzia... z blaskiem róży,
Ta. choć brzydka — posag duży,
Trzecia, jak śnieg w zimie biała.
Czwarta, brwi za... czarne miała...
I długo się namyślałem.
Którą nazwać ideałem?...
Wszystkie równie piękne były,
Wszystkie serce me podbiły...
Trudny wybór — trudna zgoda!
Chwytam za róż — blanszu szkoda...
Gdy popatrzę na brwi czarne,
Żal pieniędzy, chociaż marne...
Gdy tak jedno... drugie chciałem.
Przeszła poza — nie wybrałem.
Powróciłem więc do domu.
Pełen żalu — pełen sromu!...

Muzykalny.

— Tatusiu! dzwoni mi w lewem uchu.
— A w jakim tonie?

Całus a hydropatja.

(Autentyczne).

Z zakładu kąpielowego w J.

Ordynując całuję, jako lekarz młody,
Całusem hydropatji nie wyrządzam szkody,
I owszem nim podnoszę popyt do Zakładu,
Bo mój całus u kobiet nie zostawia śladu.

W ten sposób konsultując wszystkie stare
[pudła.
Wiem, która z pań utyła. a która z pań
[schudła,
U wszystkich mam sympatją i każda mnie
[ceni,
Bo czyż całus nie lepszy od wody strumieni?

Nelin.

Do J.

Lubię róże — różne róże —
I te małe. i te duże.
I największe z nich:
Co skrapiane ranną rosą.
Woń czarowną wkoło niosą.
Nie strojone w szych.

Gdyby jednak przyszło którą
Wybrać z pięknych róż,
To owianej smutku chmurą,
Nie wybrałbym za nic w świecie;
Bo cóż mi po takim kwiecie,
Co zna burze już!

Człowiek pionkiem.

Człek w wędrówce swej przez życie
Podobny pionkowi,
Co swój duch na szachownicy
Zawdzięcza graczowi;

Często zda mu się, że plany
Z głowy swej wysnuwa.
A to Pan Bóg go tymczasem
Po polach przesuwa.

U malarza.

— Będziesz mi pozował do portretu, za każdą godzinę dostaniesz po koronie.
— A do jakiego?
— Cóż cię to obchodzi?
— Jeżeli do świeckiego to zgoda — do świętego zaś żądam dwa razy tyle.
— A to dlaczego?
— Bo do świętego trzeba mrużyć albo przewracać oczy — marszczyć czoło i muchy nawet ogonić nie można.

W restauracyi.

— Kelner! czy to miejsce rychło będzie wolne?
— Niech jaśnie pan chwilkę zaczeka. ten pan za moment będzie leżał pod stołem.

Między adwokatami.

— Czy wiesz kolego, morderca Hilsner powierzył mi swoją kasacyjną obronę?
— A gratuluję — to nie lada zaszczyt.

DO LAUFFA.

Masz poczty, koleje, balony
Państwowy utrzymasz ty ster —
W twych czasach jest mało mamony:
Sag' Liebchen was willst du noch mehr?

Aegirem wzruszyłeś świat cały,
Muzycznych otarłeś się sfer,
Dla bożków stworzyłeś hejnały:
Sag' Liebchen was willst du noch mehr?

W malarstwie stworzyłeś kolory,
Jak snopy słonecznych iskier
Malując okrętów potwory:
Sag' Liebchen was willst du noch mehr?

Dramatem wskazałeś ty drogi,
Jak rządzić i służyć ma mer,
Jak uczcić autorskie twe progi:
Sag' Liebchen was willst du noch mehr?

W kasarniach twych sił potęga,
Że stworzył luterski się kler,
Mefisto ci wierność przysięga:
Sag' Liebchen was willst du noch mehr?

Taktyczny twój rozum ceniony,
Wśród chińskich i innych tam sfer,
Murzyni składają pokłony:
Sag' Liebchen was willst du noch mehr?

Kanały twe w sejmie ugrzęzły,
Przeszkodził ci landrat i mer;
Rekordem stworzyłeś trzy węzły:
Sag' Liebchen was willst du noch mehr?

Polujesz na dziki, daniele
Aż skarżą się bory i skwer,
Na ludzkiem tańcować chcesz ciele:
Sag' Liebchen was willst du noch mehr?

Gdzie spadniesz tam mowy wygłaszasz,
Wylewasz z ust swoich stek skier:
Na zjazdy, bankiety zapraszasz:
Sag' Liebchen was willst du noch mehr?

Gwałtownie chcesz *wielkim* pozostać,
W Europie utrzymać chcesz ster —
Dla tego opiewam twą postać
Sag' Liebchen was willst du noch mehr?

Sulla.

Wymówka.

— Dlaczego mężu codziennie chodzisz do knajpy?

— Gdybym ciągle w domu siedział — nie tęskniłbym za tobą.

Racya.

— Chwalisz się przed wszystkiemi, że codziennie w domu jesteś — a ty codziennie w innym handelku.

— Widzisz kochana, mnie tu tak dobrze znają, że gdzie nie wejdę — jestem niekrępowany jak we własnym domu.

Niniejszem zawiadamiamy Szanownych P. T. Abonentów i Interesantów, że Redakcya i Administracya czasopisma „Djabeł" przeniesioną została na ulicę Starowiślną Nr. 81.

(NADESŁANE).

Pokoje, Gabinety do śniadań.

Sery, wędliny, kawior, sardynki.

HANDEL KOLONIALNY

JANA JANIGI

istniejący od r. 1860 w Krakowie Linia A—B Nr. 41

poleca

NAJPRZEDNIEJSZE TOWARY i DELIKATESY.

Skład Win założony w r 1860, wina węgierskie, reńskie, francuskie, hiszpańskie, stare koniaki francuskie.

Pokoje do śniadań. Kuchnia zdrowa. Obsługa szybka.

Wódki, Likiery, Kawy, Arak.

Piwo Pilzneńskie.

Restauracja Hotelu Drezdeńskiego

w Krakowie, Rynek główny,

poleca słynną z dobroci **kuchnię** polsko-francuską, oraz **piwnice** zaopatrzone w wyborowe wina krajowe i zagraniczne. **Obiady** w lokalu po **1 złr.**, i á la Carte, również wydaję obiady do domów w abonamencie. Przyjmuję zamówienia na wesela i wszelkie zabawy po za domem. **Bulion** własnego wyrobu **kilo 4 złr.** Licząc na poparcie Szanownych P. T. Gości! dziękując za dotychczasowe względy i nadal się polecam

Z szacunkiem **JAN SOWA, restaurator.**

ZMIANA LOKALU.

Towarzystwo zaliczkowe i oszczędności

„WŁASNA POMOC“

w Krakowie,

stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

przeniosło swoje BIURO

przy **ul. Floryańskiej** Nr. 5 do domu **Nr. 45** przy tej samej ulicy.

Jednocześnie zawiadamiamy strony interesowane, iż **podnieśliśmy** stopę procentową od **wkładek oszczędności** na

5½% (pięć i pół od sta)

od dnia 1-go lipca 1899 r.

Jak dotychczasowe, tak i **nowe wkładki oszczędn.** będą tedy od dnia 1 lipca 1899 oprocentowane wedle 5½%. — Procent od wkładek oblicza się **od dnia wkładki do dnia zwrotu.**

Dodatek rentowy opłaca Towarzystwo z własnych funduszów bez potrącenia wkładającym.

DYREKCYA.

Zakład artystyczno-fotograficzny

Józefa Sebalda

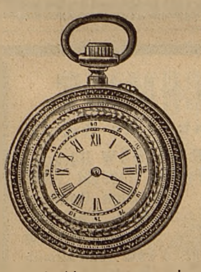
(dawniej WALEREGO RZEWUSKIEGO)

w Krakowie, ul. Kolejowa Nr. 11.

Wykonuje oprócz zwykłych fotografii wszelkie inne w zakres artystyczny wchodzące prace, według najnowszych wynalazków w dziedzinie sztuki fotograficznej.

Podług **własnego wynalazku** wykonuje **portrety z natury imitujące szkice rysunkowe** w różnych kolorach, które u prawdziwych znawców uzyskały wielkie uznanie.

Zakład otwarty od godz. 9 rano do 6 wieczorem, zaś w święta i niedziele od 9 do 1 w południe.



Na żądanie

wysyłam darmo illustrowany

CENNIK

ZEGARÓW,

Zegarków

oraz

WYROBÓW ZŁOTYCH

i srebrnych

Pierścionki zaręczynowe! Obrączki ślubne!

Znane z dobroci i regularności chodu

ZEGARKI prawdziwe genewskie,

ZEGARY

ścienne, pendułowe i budziki, oraz wyroby

ZŁOTE i SREBRNE

urzędownie stemplowane — poleca najtaniej i w wielkim wyborze

Emil Goldwasser

w Krakowie ulica Grodzka Nr. 58.

Na składzie WYROBY z chińskiego srebra.

Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą.

Znany od lat wielu

Hotel Narodowy

w śródmieściu

w Krakowie, przy ul. Poselskiej l. 22,

wewnątrz i zewnątrz gruntownie odnowiony,

poleca pokoje od 50 ct. i wyżej na dobę.

Stajnie i wozownie w miejscu.

ZARZAD.

FRASZKA.

Pewien kasyer pisze mi ze Lwowa:
„Sytuacya u nas dziś niezdrowa,
„I wogóle kiepskie idą czasy.
„Różne losów miałem kombinacye,
„A tu tak się mnożą defraudacye,
„Że już dla mnie żadnej nie ma kasy!

Pst.

Fason podług ostatniej mody.

GORSETY

najnowszej konstrukcyi

wykonuje

sławna Fabryka gorsetów

H. Schmeidlera w Krakowie

na Stradomiu 15. I. piętro.

Rozmaite specyalności. — Gorsety letnie.

Cena od 2—20 złr.

Zamówienia na prowincyę uskutecznia odwrotną pocztą.

SZWEDZKA GIMNASTYKA

lecznicza i zdrowotna

oraz

KURS ZABAW DZIECINNYCH

W ZAKŁADZIE

JADWIGI MAYÓWNY

ul. Florjańska l. 18, [narożnik Florjańskiej]

rozpoczyna się z dniem ***1. października.*** — Wpisy przyjmuje się zawsze między ***10—12.***

„NORIS“

Fabryka pudełek, tutek cygaretowych i wyrobów papierowych

W. Bełdowskiego

w Krakowie, ulica Poselska L. 20,

poleca znane ze swej dobroci tutki cygaretowe „Noris“ jako też tutki z najlepszej bibułki „Mais“. Przy

Dla łatwego wyboru tutek, polecam: Tutki „Mais Numa“. „Mais Albertki białe „Noris“ do lekkich tytoni. Tutki „Mais Walis“. „Mais de Paris“ do tytoni średniomocnych.

Pierwszorzędna
Pracownia mechaniczna
W. SCHINDLERA
w Krakowie, przy ul. Floryańskiej 55,
wykonywa
wszelkie naprawy rowerów, maszyn do szycia, motorów gazowych,



zakłada **dzwonki elektryczne,**
i wyrabia specyalnie maszyny do wyrobów masarskich. W ogóle wszystkie roboty w zakres **mechaniki** wchodzące i odstawia na czas oznaczony po cenach możliwie przystępnych.

Superfosfaty,

mąkę kostną i mąkę żużlową

i wszelkie inne nawozy sztuczne

sprzedaje pod gwarancyą najlepszej jakości i pełnej zawartości składników pokarmowych pod najkorzystniejszymi warunkami

ODDZIAŁ ROLNICZY

Związku Handlowego Kółek Rolniczych

w Krakowie.

Poleca również do siewów jesiennych

Żyto polskie i Pszenicę ostkę galicyjską, uszlachetnione drogą starannego doboru z hodowli w Grodkowicach.

Dostarcza **maszyn i narzędzi rolniczych** z fabryk: Rud. Sacka, H. Laura w Mannheim, Siederslebena w Bernburg, H. F. Eckerta w Berlinie, Hofberra i Schrautza w Wiedniu i t. d., i t. d.

Poleca nader praktyczny nowy tryer:

„Żmijka“

czyszczący jaknajdokładniej zboża zanieczyszczone wyką, grochem, pszonakiem i t. p.

Cenniki i prospekty darmo i opłatnie.

ZMIANA LOKALU.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, iż

Pracownia Galanter.-Introligatorska

przeniesioną została do domu pod l. **53 przy ul. Floryańskiej, naprzeciw hotelu Polskiego.** Dziękując za dotychczasowe zaufanie, polecam się nadal łaskawym względom Szan. Publiczności — ręcząc za bardzo dokładne i staranne wykonanie powierzonej mi roboty, jakoteż za doborowy materyał.

Z poważaniem

Franciszek Terakowski.

Lodownie pokojowe

Maszynki do lodów

Józef
Schmindling

Handel towarów żelaznych i norymberskich

w Krakowie,

przy ulicy Grodzkiej pod L. 15,

naprzeciw apteki „pod Złotym Słoniem“

poleca

po cenach fabrycznych:

Naczynia kuchenne i domowe, Narzędzia rzemieślnicze, Okucia budowlane, Blachy wszelkiego rodzaju, Noże, Widelce, Brzytwy, Scyzoryki i Nożyczki z fabryk angielskich.

Cerały angielskie.

ZYGMUNT SCHMIDT

w Krakowie, ulica Sławkowska Nr. 31,

główny zastępca fabryki ROWERÓW Dürkopp i Spółka w Wiedniu, paryskiej fabryki TRYCYKLÓW motorowych „De Dion Bouton“ rowerów angielskich „The Beeston“ i innych. Skład MASZYN DO SZYCIA i wózków dziecięcych oraz wszelkich przyborów do światła żarowego.



„Jahra“

Najlepszy środek

niszczenia

i wygubienia

wszelkiego rodzaju owadów.



SCHUTZMARKE. — MARKA OCHRONNA.

Persycyna

Niezbędna

w każdem gospodarstwie domowem

Cena 15 i 30 cnt.

Główny skład i wyrób: **Karol Jahra,** Apteka pod „złotym orłem“ w Krakowie, ul. Krakowska